

Pralka elektryczna i odkurzacz — to także sprawa socjalizmu

Janusz Likowski

Powiedzmy, że w jakimś zakładzie pracy słuchaliśmy referatu. Prelegent mówił o budowlach socjalizmu — odbudowanej Warszawie, Nowej Hucie, Nowych Tychach, Dychowie, Żeraniu. Mówił z szczerą radością — i słusznie — bo możemy się nie tylko radować, lecz być dumni z osiągnięć naszego przemysłu ciężkiego, z wielkich inwestycji planu sześcioletniego. Jednak nie każdy potrafił przekonywająco wytłumaczyć, jak te inwestycje służą człowiekowi.

Produkujemy ponad trzy miliony ton stali rocznie! Zawrotną ilość węgla, kilowatów energii elektrycznej... A słuchacz nie zawsze wie, czy te trzy miliony to dużo, czy mało i jakie to ma znaczenie dla każdego obywatela osobiście?

Narody krajów demokracji ludowych nie należą przecież do wyjątkowego gatunku pożeraaczy węgla i stali — a składają się ze zwyczajnych ludzi. O tyle różnią się od narodów kapitalistycznych, że zbudowali nowy ustrój — chcą szybko dojść do zamożności i coraz pełniejszego zaspokojenia swoich potrzeb. Z rozmachem zabrali się więc do rozbudowy fundamentów gospodarki: górnictwa, hutnictwa, przemysłu maszynowego i chemicznego.

Problem nie zawsze rozumiany

Można także spotkać się u niektórych ludzi z wątpliwością: czemu nie rzuciliśmy od samego początku wszystkich sił na produkcję artykułów konsumpcyjnych. Mówią oni: jeśli potrafiliśmy w ciągu kilku lat powołać do życia ponad trzykrotnie pomnożyć siłę wytwórczą przemysłu, to znaczy — rozbudowując przez myśl lekki, moglibyśmy zaspokoić bieżące zapotrzebowanie na tej dziedzinie.

Fakt. Zgadza się. Moglibyśmy — lecz na krótką metę. Rząd i partia patrzą jednak w przyszłość. Bez przemysłu ciężkiego, produkującego maszyny, urządzenia fabryczne, półfabrykaty — nie można przecież rozbudowywać fabryk artykułów konsumpcyjnych. Przemysł ciężki jest życiodajną krwią, która zasila cały organizm gospodarczy.

Trzeba przecież uwzględnić fakt, że potrzeby rosną — i to bardzo szybko. Nie każdy zdaje sobie sprawę z tempa tego wzrostu. Gospodarka nasza przypomina — jak porównywał w swoim czasie wiceprezes Rady Ministrów Hilary Minc — rosnącego szybko młodego człowieka, ciągle dopominającego się o więcej jedzenia, maszyn, stali, węgla, elektryczności, ubrania i butów, z których ciągle wyrasta. Ciągłe mu daj, więcej daj, bez przerwy daj, lepiej daj...

Zjawiska tego nie ma w społeczeństwie kapitalistycznym. Tam hamulcem rosnących potrzeb jest ogromna rzesza bezrobotnych, miliony „zbędnych” ludzi w wsi, którzy pragną tylko „przeżyć”, dla których takie rzeczy jak mieszkanie, nowe ubranie, buty, wyjazd na wczasy czy leczenie w sanatorium są nieosiągalnym marzeniem. A u nas? Konstytucja PRL daje każdemu obywatelowi prawo do pracy. Prawo konkretnie wykonywane. Każdy o tym dobrze wie. A czy jedynie z tego faktu, że każdy otrzymuje w Polsce zatrudnienie nie wypływają konsekwencje gospodarcze?

Istnieje przysłowie ludowe: „apetyt rośnie w miarę jedzenia”, co przetłumaczywszy na język ekonomiczny znaczy — zaspokajanie jednych potrzeb, rodzi nowe. Sprowadza się to do faktu, że każdy pracujący ma słuszną, zdrową, uzasadnioną pragnienie żyć lepiej, dostatniej. Ale równocześnie trzeba pamiętać, że skutkiem wzrostu zatrudnienia, a więc i liczby ludności miejskiej, oraz poważnych zmian w strukturze wsi, która dzięki likwidacji obszarnictwa i otrzymaniu ziemi

zwiększyła swe potrzeby — szybciej wzrasta suma potrzeb całego społeczeństwa, niż możliwość ich zaspokojenia. Aby tej dysproporcji okresu przejściowego w dziedzinie przemysłu zaradzić — trzeba naprzód stworzyć potężną bazę w postaci kopalń, hut, fabryk maszyn i urządzeń, wytwórni chemicznych. Bez takiego zaplecza, które zbudowaliśmy w oparciu o braterską pomoc Związku Radzieckiego, nie mogłoby być mowy o wzroście dobrobytu. Przecież jest on związany nie tylko z rozbudową przemysłu artykułów konsumpcyjnych, a także z rolnictwem, które z kolei potrzebuje nawozów sztucznych, maszyn — by móc zwiększyć swą produkcję.

Musimy także pamiętać o fakcie, że co rok przybywa Polsce ponad 300.000 ludzi, których trzeba nakarmić, ubrać, wybudować dla nich nowe żłobki, stacje opieki lekarskiej, przedszkola, szkoły — a potem dać do ręki zabawki, książki i wreszcie narzędzia pracy, gdy dorosną.

Rzeczy oczywiste

Realizacji idei socjalistycznej towarzyszy walka. Zadana klasa dobrowolnie nie schodzi z areny dziejów. Zawsze stawia opór, który w naszych warunkach staje się szczególnie zaciekle. Klasa robotnicza odwróciła bowiem dotychczasową piramidę społeczną — władza przeszła w ręce większości, w ręce pracujących, którzy likwidują wilczy wyzysk kapitalistyczny. Lecz w tej walce: twardej, trudnej, nieustępliwej — nie wolno nikomu zapomnieć, że przecież celem socjalizmu jest stworzenie pogodniejszego życia między ludźmi. A z czego — zapytamy — składa się to pogodniejsze życie?

Młody odpowie — z miłości, sukcesów w sporcie, szkole, pracy. Dojrzały — z dostatku, wygodny, zdrowia dzieci, zaspokojenia zasużonych ambicji zawodowych, zapewnienia. Oczywiście siły, rozkwitu i pokoju.

Idea socjalizmu jest zgodna z tymi pragnieniami. Nie jest ideą wygodnictwa, gnuśności, samozadowolenia. Opiera się bowiem na zdobycach nauki, wiedzy o życiu, historii, ekonomii, a te uczą, że trzeba bez przerwy maszerować naprzód. I nasz naród od wyzwolenia idzie ciągle naprzód i nie zwolni słusznego tempa marszu, który z każdym krokiem przybliża nas do lepszego, pogodniejszego życia.

Rezultaty naszych sukcesów

Jeżeli odwalaliśmy dotąd przeszkody zniszczeń wojennych, odrabialiśmy zaległości naszego rozwoju, to dziś mając za sobą zaplecze rozwiniętego przemysłu ciężkiego — Partia mogła postawić na IX Plenum Komitetu Centralnego w wielkim programie szybkiego podnoszenia stopy ży-

ciowej mas pracujących, równie i zadanie usunięcia braków w produkcji artykułów konsumpcyjnych, zwiększenia ich ilości, asortymentu, jakości. Bolesław Bierut mówił bowiem w referacie na IX Plenum (cytujemy wyjątki):

„...ważne jest osiągnięcie stopniowej, ale zdecydowanej poprawy jakości i gatunków pleczywa oraz wędlin. Dalszym zadaniem jest poprawa jakości produkcji przemysłu włókienniczego, odzieżowego i skórzanego, równoległe z osiągnięciem dalszego ilościowego wzrostu masy tych towarów... W przemyśle odzieżowym należy znacznie poprawić jakość i wzbogacić asortyment przez zwiększenie ilości modeli przystosowanych do potrzeb konsumentów. Poważnemu zwiększeniu powinna ulec sieć punktów szycia odzieży na miarę... na odcinku wyrobów metalowych musi nastąpić szybka i radykalna poprawa zmierzająca do znacznie lepszego zaspokojenia potrzeb ludności miast i wsi. Chodzi tu o zwiększenie produkcji narzędzi gospodarskich, gwoździ budowlanych, naczyń żelaznych emaliowanych, naczyń blaszanych emaliowanych, naczyń ocynkowanych, naczyń aluminiowych, wiader itp... poważnie powinna wzrosnąć produkcja rowerów i motocykli, maszyn do szycia, zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, jak odkurzacze, froterki, lodówki elektryczne, pralki elektryczne itd...”

Oto mamy odpowiedź na pytanie człowieka, który nie rozumie, jak na jego życiu odbijają się sukcesy narodowej produkcji węgla, stali, maszyn, prądu, chemikali.

By upiec chleb — trzeba rzucić ziarno w ziemię, a z zebranego plonu uzyskać mąkę.

By lepiej żyć trzeba więcej produkować. A ziarnem w roz-

woju przemysłu są właśnie tony węgla, stali, kilowaty prądu, nowe maszyny i urządzenia. Wytwarzamy ich dużo — i dlatego ruszamy z masową produkcją elektrycznych pralek, chłodzi, odkurzaczy, bo to jest także sprawa socjalizmu.

Powróć do zdrowia!

Rodzina uważała Antoniego Pawelca już od roku za nieuleczalnie chorego. Nic dziwnego, Antoni miał w prawym płucu dwie duże jamy. Jedną — jak gęsie jajo, drugą — jak pomarańcza. Młody jeszcze, bo mający zaledwie 23 lata, Pawelec, nie mógł nic pomóc w gospodarstwie, zarządzać się i opadał z sił. Ale oto Gminna

czalnie chorych. Wybitne osiągnięcia zespołu bukowickich chirurgów popularyzowane są przez wydawnictwa naukowe.

„JAMY OLBRZYMIĘ”

A dorobek leczniczy i naukowy lekarzy sanatoryjnych jest bardzo duży. Szczególnie poważne osiągnięcia w lecze-

walki przedstawiała się dawniej, a jak jest dzisiaj.

Robotnicy zatrudnieni w kapitalistycznych fabrykach, powstających na przełomie XIX i XX wieku, pracowali w kurzu i zaduchu. Wilgotne i pozabawione słońca robotnicze mieszkania oraz ciężkie warunki pracy stworzyły szczególne warunki rozprzestrzenienia się najgroźniejszej choroby społecznej — gruźlicy, która co roku była przyczyną śmierci tysięcy robotników.

Do walki z chorobą przystąpił lekarze — społecznicy. W roku 1879 dr Dobrzycki otworzył w Mieni pod Warszawą jedno z pierwszych na świecie, sanatorium ludowe. W tymże samym roku St. Markiewicz rozpoczął propagowanie zakładania kolonii letnich dla dzieci i młodzieży, wśród której rozwijała się gruźlica. Dr Dunin w roku 1908 założył sanatorium społeczne pod Warszawą, a znany nasz lekarz-społecznik, Alfred Sokolowski, rzucił myśl utworzenia Towarzystwa Przeciwigruźliczego. W 1930 roku na Bielanach założono zakład sanatoryjny dla akademików-czdrowieńców, powstały zakłady lecznicze w Zakopanem. Wszystko to jednak było przysłowiową kroplą w morzu.

Nie zwracano bowiem uwagi na uświadamianie społeczeństwa, na szerzenie oświaty sanitarnej, na znaczenie profilaktyki, nie zapobiegano skutecznie gruźlicy. Nie było w Polsce ustawy przeciwgruźliczej.

W 1931 roku, na 10 000 osób umierało na gruźlicę 20, a na jedną poradnię przypadało w 1936 roku — 70 000 osób. Opieką lekarską objęte było tylko 7 procent chorych. Wśród państw europejskich Polska zajmowała drugie miejsce w śmiertelności na gruźlicę.

Ten smutny bilans przedwójnej polityki pogłębiła bardzo mocno okupacja hitlerowska. Wywiezienie aparatów rentgenowskich, likwidacja poradni i umieszczenie wielu lekarzy w obozach koncentracyjnych, przekreśliły możliwość walki z gruźlicą. Dlatego w roku 1944 śmiertelność na gruźlicę wzrosła prawie trzykrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym.

WRÓCIŁ WYLECZONY

Władza ludowa rozpoczęła po wyzwoleniu planową, energiczną i zorganizowaną walkę z gruźlicą. Trzeba było przede wszystkim zapobiec rozprzestrzenianiu się choroby, a chorych ludzi wyleczyć. Akcję przeciwgruźliczą oparto na masowych badaniach i przesiewieniach, na szczepieniach przeciwgruźliczych i na rozbudowie sieci sanatoriów. Zwrócono uwagę społeczeństwu na zapobieganie chorobie, na szerzenie oświaty sanitarnej i jak najszybsze leczenie pacjentów. Liczba łózek w porównaniu z czasami przedwojennymi wzrosła trzykrotnie. Do połowy zmniejszyła się śmiertelność na gruźlicę. Walka weszła na właściwe tory.

W olbrzymim sanatorium w Bukowcu leczy się około 350 pacjentów. Wszyscy oni powrócą do zdrowia, podobnie jak Antoni Pawelec, który tydzień temu wrócił do swej rodzinnej wioski w pożańskim, po siedmiomiesięcznym pobycie w sanatorium.

Wrócił do rodziny, która uważała go za chorego nieuleczalnie.

MAREK STASKI



Leżakowanie na świeżym powietrzu, to doskonałe „lekarstwo” w zwalczaniu gruźlicy

Rada Narodowa wysłała go z funduszu Skarbu Państwa do sanatorium.

Pojechał Antoni Pawelec do Bukowca na Dolnym Śląsku. Słyszał już dawniej niejedno o tym sanatorium. Cieszył się ono bowiem dużym i zasłużonym uznaniem w całym kraju. Dokonywane są tu poważne operacje klatki piersiowej, które ratują od śmierci na gruźlicę ludzi uznanych już za „nieule-

niu tzw. „jam olbrzymich”, które powstają w przebiegu przewlekłej gruźlicy płuc, gdy dochodzi do ubytku tkanki płucnej znacznych rozmiarów, jak to np. miało miejsce w wypadku Antoniego Pawelca.

Zagadnienie postępowania leczniczego w takich przypadkach zajmowało już od dłuższego czasu umysły wielu chirurgów. Chodziło bowiem o zastosowanie takiej metody operacyjnej, która doprowadziłaby do trwałego zamknięcia olbrzymiej jamy gruźliczej i uspokojenia sprawy chorobowej bez wywołania poważnych zaburzeń czynnościowych w narządach oddechowych i krążeniu. Pewna część chirurgów uważała, że tacy chorzy niezdolni są do przetrzymania poważnych zabiegów i operacji.

Ordynator oddziału chirurgicznego sanatorium w Bukowcu, znany chirurg klatki piersiowej, dr Stefan Warszawski, idąc za przykładem lekarzy radzieckich, stwierdził, że można przeprowadzić skuteczną zabieg operacyjny u chorych z wielkimi jamami gruźliczymi w płucach. Prowadzi on do całkowitego wyleczenia oraz nie doprowadza do zniekształcenia klatki piersiowej.

Przy zastosowaniu przez naszych lekarzy nowych metod chirurgicznego leczenia gruźlicy płuc i możliwości podawania choremu środków chemoterapeutycznych, antybiotyków, można z całą stanowczością stwierdzić, że każda postać gruźlicy płuc jest uleczalna.

Lekarze radzieccy nazywają takie jamy „gigantycznymi” i leczą je metodą zwaną steleotomią lub kawernostomią, polegającą na otwartym leczeniu jamy gruźliczej. Za przykładem chirurgów radzieckich: Antelawy, Bogusza, Kisielewa, Muchina i Stojki, którzy wykonali takich operacji w Związku Radzieckim ponad sto, dr Warszawski w Bukowcu także w ten sposób uratował życie wielu ludziom, wyrывая ich ze szponów gruźlicy. Trudny ten zabieg operacyjny jest jednak bardzo skuteczny i w wielu wypadkach gwarantuje całkowite wyleczenie.

DAWNE TRAGICZNE DNI

Walka z gruźlicą nigdy nie była u nas tak energicznie prowadzona, jak obecnie. Z okazji „Dni Przeciwigruźliczych” warto przypomnieć jak kwestia tej

Jubileusz Biskupina

W bieżącym roku mija 20 lat od czasu odkrycia słynnego grodu prasnolwańskiego z czasów epoki żelaznej (VII wiek p.n.e.) w Biskupinie w powiecie żnińskim, a opuszczonego około 400 roku p.n.e. wskutek zalania jej przez wody jeziora.

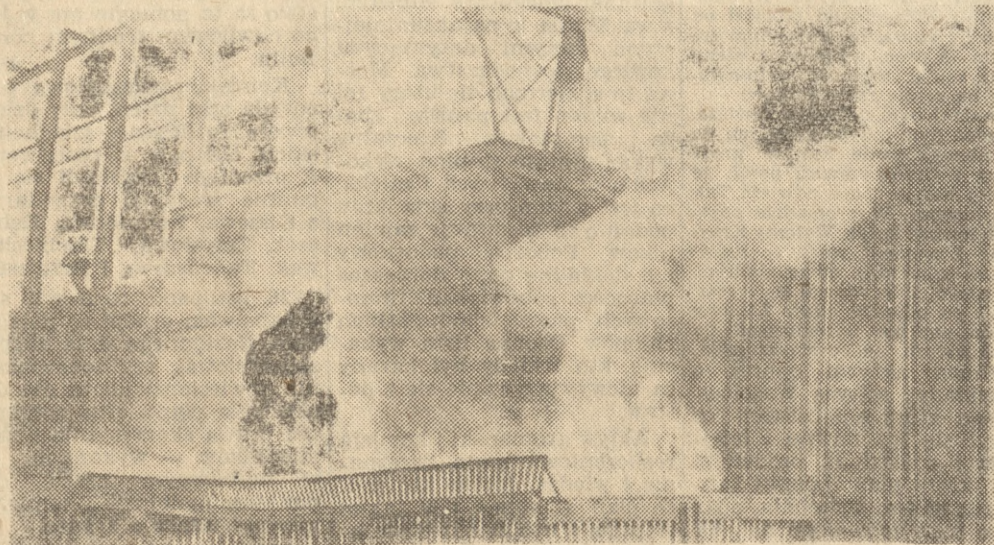
W 1933 roku nauczyciel miejscowej szkoły zawiadomił Dział Prehistorii Muzeum Wielkopolskiego o sterzających z jeziora ukośnych palach, które wziął za krokwie zapończonych domów. Badania wstępne, przeprowadzone przez prof. dr. J. Kostrzewskiego i dr. Z. Rajewskiego, stwierdziły doniosłość odkrycia, które pozwoliło ujawnić fragmenty doskonale zachowanego drewnianego osiedla obronnego sprzed 2.500 lat.

Dzięki swoim cennym walekom naukowym Biskupin jest jedną z najwarteściowszych pomyj w dorobku naukowym pol-

skich archeologów. Rozplanowanie grodu mówi o wysokiej umiejętności budownictwa i o wielkim zmyśle strategicznym naszych przodków. Decydująco, że sposób doprowadzenia drogi do bramy w Biskupinie odpowiada doświadczeniu do bramy w Tyrynie w Grecji z XIV wieku przed naszą erą.

Biskupin jest bodaj najbardziej znanym zabytkiem prehistorycznym w Polsce. Dociekał się mnóstwa publikacji w wielu językach, był wielokrotnie fotografowany i filmowany.

Prace badawcze trwają, z przerwą w okresie wojennym, do dnia dzisiejszego o niespotykanym gdzieindziej rozmachu organizacyjnym i naukowym pod kierunkiem dr. Z. Rajewskiego. Nauka polska jeszcze w sprawie Biskupina nie wypowiedziała swego ostatniego słowa (fh)



Polska Ludowa ponad trzykrotnie zwiększyła narodową produkcję podstawowych gatunków przemysłu. Szczególnie wzrósł wytop stali — do 3600 tys. ton, węgla — do 88,6 milionów ton rocznie. Wielkie koksownie, są ważnym czynnikiem w rozwoju przemysłu. Do starcząca bowiem paliwa dla hut i surowiec dla fabryk chemicznych. Na zdjęciu: wyładowanie z pieca rozpalonego koksu.

KUKIEŁKOWI AGITATORZY



Fot. K. Przychodźki
Prof. dr Stefan Barbański — członek korespondent PAN, kierownik Zakładu Hodowli Roślin i Nasiennictwa WSR

Zaczęliśmy od łubinu

Profesor zebrał rozłożone na biurku materiały, które przed chwilą były przedmiotem jego studiów, uciszył dzwoniący natarczywie telefon, rzuciwszy w słuchawkę krótkie: później! — i spojrzał pytająco w moją stronę.

— Panie profesorze: w związku z poważnymi zadaniami postawionymi przed rolnictwem przez IX Plenum KC PZPR — pragniemy zorientować naszych czytelników, nad czym pracują obecnie naukowcy Wyższej Szkoły Rolniczej, jakie rozwiązują zagadnienia i jak wiąże się ich praca z walką o podniesienie produkcji rolniczej w naszym kraju. Sądymy, że pracownicy Zakładu Hodowli Roślin i Nasiennictwa mogą poszczycić się niejednym osiągnięciem i ambitnymi zamierzeniami na przyszłość.

— Może na wstępie dobrze będzie wspomnieć, jaki jest główny kierunek naszej pracy — podjął profesor. — Otóż przede wszystkim prowadzimy badania biologiczne nad roślinami pastewnymi przydatnymi na gleby lekkie. Chodzi o wyhodowanie takich odmian, które na glebach lekkich, w jakie obfituje nasze województwo i zwłaszcza cała Polska — udawałyby się najlepiej, zawierając jednocześnie możliwie najbardziej przydatne dla żywienia zwierząt składniki.

— A jakie rośliny wchodzi tu w rachubę?

— Przede wszystkim łubin, seradela, wyka ozima. Przy zastosowaniu ich do suchszych gleb ma wielkie znaczenie dla zwiększenia naszej bazy paszowej, a tym samym dla rozwoju hodowli. Prace doświadczalne, które prowadzimy od lat wspólnie z poznańskim oddziałem Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin (IHAR), przyniosły już rezultaty. Wyhodowaliśmy odpowiedni na suchsze gleby słodki, biały łubin i to w odmianach wczesnej, średniej i późnej, odporny na przymrozki, dojrzewający niezawodnie w naszym klimacie, o zawartości białka 34—40% i tłuszczu 11%. Z łubinem sprawa nie była taka łatwa: wiadomo, że zawarte w nim różne alkaloidy czynią go gorzkim. Ale jednocześnie łubin o nikłej zawartości alkaloidów traci na żywotności. I dlatego pracownicy nad otrzymaniem takiej odmiany, która zawierałaby tyle alkaloidów, że produkcyjność jej nie byłaby mniejsza, a jednocześnie przyspieszała dla zwierząt gorycz została wyeliminowana. Udało nam się także wyhodować na polach stacji doświadczalnej w Przebie-dowie łubin żółty o nie pękających i nie opadających strączkach.

— Niewątpliwie ma to duży wpływ na zwiększenie zbiorów nasion, których znaczna część ulegała przedtem zniszczeniu?

— Oczywiście. Obecnie pracujemy nad wyhodowaniem pełnej, zdrowej seradeli do wsiewek w żyto. Stosunkowo niedawno rozpoczęliśmy pracę nad wyką ozimą, która specjalnie nadaje się na suchsze gleby, jako że wykorzystuje wilgoć z opadów zimowych. Niezależnie od tego prowadzimy badania nad agrotechniką tych roślin, tzn. ustalamy najwłaściwsze terminy siewu, rozstawy roślin, sposoby pielęgnacji, terminy koszenia na zielonkę itp. Wniki naszych badań są przekazywane za pośrednictwem IHAR-u i IUNG-u (Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa) państwowym gospodarstwom rolnym, z których wiele posługuje się już naszymi nasionami, aczkolwiek jeszcze w niedostatecznym stopniu. Utrzymujemy ponadto kontakty z kilkoma gromadami indywi-

dualnymi. Niezależnie od tego wyniki naszych badań ogłaszamy czy to w „Postępie wiedzy rolniczej”, „Nowym rolnictwie” lub „Rocznikach nauk rolniczych”.

— Wiadomo, że pan profesor jest autorem m. in. pracy naukowej pt. „Wyniki doświadczeń z odmianami zbóż”. Zdaje się, że w dziele tym wskazane są najodpowiedniejsze dla danego rejonu odmiany zbóż...

— Tak jest. Toteż praca ta ma duże znaczenie praktyczne. Obecnie kolektujemy nasze: zastępca profesora dr Teresa Kulewiczowa, starszy asystent mgr inż. Julian Jarański, mgr inż. Eugeniusz Bilski, dr Tomaszewski oraz magistrowie Kapsa i Świecicki — przystępuje do badań nad takimi wieloletnimi roślinami motylkowymi jak: nostryki i przelot oraz prosowatymi roślinami pastewnymi. Rośliny te na ogół mało uprawiane pragniemy po wyhodowaniu odmian przystosowanych do gleb lżejszych — szerzej rozpowszechnić, celem wzbogacenia wachlarza roślin pastewnych, dla dalszego zasilenia naszej bazy paszowej. Obecnie staję przed nami zadanie przyspieszenia przebiegu prac badawczych celem szybkiego zastosowania wyników badań w praktyce. Tędy przecież wiedzie droga naszego udziału w walce o dalszy wzrost produkcji rolniczej, zgodnie z wielkim programem jej rozwoju nakreślonym przez IX Plenum Partii.

Wywiad przeprowadził: **WIESŁAW PORZYCKI**

Zebrań skończyło się w tym dniu wyjątkowo późno. Z wypełnionej niebieskawym dymem papierosów świetlicy pracownicy I-GR — Oporowo wychodzili powoli na rozległy dziedziniec. Przed budynkiem przystawali małymi grupkami, aby dokończyć rozpoczęte rozmowy i wreszcie znikali na zasłupie mrokiem drożdze. Z daleka dolaływały oderwane urywki zdań: „Nie warto przychodzić. Gadają i gadają, aż człowieka zmęczy”. „Żeby choć pokazali coś wesołego — nie usiedzą tyle godzin, słuchając”. Wreszcie plac przed świetlicą opustoszał zupełnie. W ciemności widoczne były tylko wąskie smugi światła, padającego z okien budynku. Ze świetlicy nie wszyscy jeszcze wyszli.

Przy stole, nad rozłożoną kartą ewidencyjną, stali: przewodniczący Rady Rolnej PGR, sekretarz ZMP i Norbert Kowalski — młody kierownik farmy drobiu.

— No i co? — nie dobrze jest! Połowy ludzi nie było — sekretarz popatrzył na przewodniczącego, który wymownym gestem rozłożył ręce: — Siłą nie ściągniesz — powiada, że za dużo gadania, a jakże nie gadać, skoro nie wszystko jeszcze idzie jak należy... Na chwilę umilkli obaj, nie znajdując odpowiedzi. I wtedy odezwał się Kowalski:

— Nad tymi naszymi zebrańmi zastanawiałem się już od dawna. I wiecie, nad czym myślałem? Żeby je jakoś zmienić, ożywić, urozmaicić... — Przyszedł mi na myśl teatr

kukiełkowy. Spróbujmy założyć go przy naszej świetlicy — może przyciągnie! A urządzić go na pewno potrafimy sami.



rys. Feliks Śmiełowski

scenę z kurtyną, która rozsunęta na bok ukazała szereg wykonanych już kukiełek, zebrani najbardziej zachwycali się pomysłowymi efekta-

mi świetlnymi, które „na próbę” demonstrował im Kowalski za pomocą maleńkich reflektorów i pomalowanych kolorowo żarówek.

Marzenie przybiera kształty realne

Od tamtego, styczniowego zebrań Kowalski zaczął przesiadywać wieczorami w świetlicy, albo u siebie w mieszkaniu nad skrawkami kolorowych szmatek, nad kłódkami drutu, kawałkami drzewa. Początkowo robota nie udawała się. Ale skoro zdobył już dla swoich planów poparcie przewodniczącego Rady Rolnej, postanowił nie cofnąć się. Próbował zainteresować swoim pomysłem młodzież; każdą rozmowę zaczynał wtedy od kukielek, ale nie udawało się. Jakoś nie bardzo wierzyli opowiadanie w ten nowy teatr i nikomu nie chciało się dłużyć nad lalkami. Ale Kowalski był uparty. Od najmłodszych lat marzył o tym, aby skonstruować maleńki teatrzyk kukielek, kierowany jego ręką; nigdy jednak nie miał na to potrzebnych materiałów i pieniędzy.

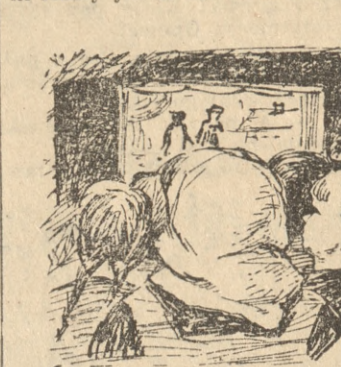
— Kukiełkarzem to ja się chyba urodziłem — mówił do kolegów, którzy teraz nie tylko z podziwem, ale i z zachwytem zaczęli patrzeć na pierwsze wykonane przez niego drewniane lalki. Pomyśleń i wzorów można znaleźć tysiące. Trzeba tylko umieć patrzeć. Np. kiedy siedzisz w operze, czy teatrze — ciągle myślę o swojej scenie. Dekoracje zmontował Kowalski także sam. I nie tylko dekoracje. Kiedy pierwszy raz wystawiono w świetlicy maleńką

Wanda Chila

mi świetlnymi, które „na próbę” demonstrował im Kowalski za pomocą maleńkich reflektorów i pomalowanych kolorowo żarówek.

Wesołe i pouczające...

Trudności nie skończyły się jednak na tym. Gdy kukiełki leżały już ułożone starannie



rys. Feliks Śmiełowski

w dużej skrzyni, a w świetlicy czekała ustawiona scenka z kompletem dekoracji — wyolniano się nagle sprawa... programu.

— No i co wystawisz? — ten i ów zaczynał niedowierzają. — Przecież miałeś dopomóc przez to w organizowaniu zebrań. Musi być odpowiednie, nie tylko wesołe. Musi czegoś nauczyć, nie tylko rozśmieszyć. Kowalski szukał odpowiedniej sztuki w bibliotece gminnej, ale nie znalazł jej. Potem szperał po wszystkich księgarniach i bibliotekach poznańskich, lecz rezultat był zawsze taki sam: tekstów drukowanych, przeznaczonych dla amatorskich teatrów wiejskich i związanych tematycznie z najaktualniejszymi problemami wsi, nie było nigdzie. I wówczas Kowalski postanowił sam napisać „la swojego teatrzyku scenariusz. W odnalezieniu tematu dopomógł mu przewodniczący Rady Rolnej, z którym przez wiele dni długo dyskutował o tym, co jest we wsi złe i dobre. Razem poprawiali i zmieniali poszczególne sceny oraz dialogi przyszłej sztuki.

Wreszcie nadszedł dzień premiery. Po zebraniu Norbert Kowalski miał mimo wszy-

wypełnioną do ostatnich miejsc świetlicę. Gdy przedstawienie rozpoczęło się, słychać było tylko przyciszony śmiech i nawet gdzieś niegdzieś płyny. Ale kiedy akcja zaczęła się rozwijać, gdy zebrani zobaczyli na scenie odbicie swojego własnego życia codziennego w krzywym zwierciadle satyry, zerwały się nagle burzliwe oklaski i serdeczne wybuchy śmiechu. U Kowalskiego rozwały się resztki obaw. Mógł już teraz całą uwagę skupić na swoich kukiełkach, co było tym bardziej konieczne, że ukryty za kotarą

sko trochę tremy, patrząc na sceny musiał sam naśladować głosy wszystkich postaci, zmieniając swój własny głos nierzaz pięciokrotnie.

W ten wieczór nikt nie wyszedł wcześniej ze świetlicy, zanim nie pogadał z Kowalskim: „Udał ci się bracie ten teatr, no...” „A kiedy pokażecie nam znowu coś nowego?”

Dla siebie i dla innych

Po tym pierwszym udanym przedstawieniu Kowalski zaczął pracować kolektywnie. Do zespołu teatru udało mu się zdobyć dwie nowe siły: Stefanę Zdega i Władysława Kubiak, pracowniczki PGR Oporowo. We trójkę łatwiej było poruszać lalki na scenie, więcej można ich było wprowadzić i lepiej dało się naśladować głosy. Skromny na razie zespół opracował dalsze programy i to już nie tylko dla własnej świetlicy. Teatr kukielek z Oporowa stał się znany w całym powiecie leszczyńskim. Wykpił on i ośmieszył niejednego kufaka, demaskując jego wrogą robotę; wielu chłopów zachęcił do terminowego wywiązywania się z obowiązków wobec państwa. Kukiełki oporowskiego teatru agitowały w Gaszynie, Bolesinie, Krzemlewie, Pawłowicach, Droblinie, Luboniu. Z nowym programem wystąpiły także w Poznaniu po naradzie bibliotekarzy w świetlicy Domu Tramwaja. Ale ten nowy program — bajka o straszliwym smoku i ślicznej królewnie — nie był, niestety, sukcesem oporowskiego zespołu.

Pierwszy w województwie amatorski teatr kukielek z Oporowa rozpoczął piękną i pożyteczną pracę. Jego początkowe przedstawienia związane jak najściślej z życiem wsi, sygnalizujące coraz to nowym błyskiem humoru każda potrzeba i każde nowe osiągnięcie jej mieszkańców, były niewątpliwie dużym sukcesem niezwykle ofiarnie pracującego młodego zespołu. Popularność, jaką zdobył sobie teatr w okolicznych wsiach województwa, a także uznanie i opieka oraz stała pomoc finansowa, jaką uzyskał od Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, pozwalały spodziewać się, że praca teatru pójdzie coraz lepiej.

A jednak stało się inaczej. Zespół teatru popełnił w swej pracy poważny błąd, wступując na zupełnie niewłaściwą drogę programową. Zaczął on opracowywać tylko bajki, które po pewnym czasie przestały interesować ogół mieszkańców i spowodowały, że dobrze zapowiadający się teatr świetlicowy przekształcił się w rozrywkę przeznaczoną wyłącznie dla dzieci. Problem braku gotowych, drukowanych tekstów repertuarowych nie powinien stanowić dla zespołu zasadniczej przeszkody, bo pokonał ją już w pierwszych dniach kierownik teatru pisząc własne teksty. I do tego właśnie należy powrócić (nie rezygnując oczywiście z bajek), i wykorzystując istniejące niewątpliwie w gromadzie młode talenty satyryczne, przez wciąż gnienie ich do współpracy.

Odlewamy narzędzia ze stali szybko tnącej

Eustachy Białochorski

Do mechanicznej obróbki różnych metali, jak stal, żeliwo, metale kolorowe, służą maszyny, zwane obrabiarkami, a więc tokarki, frezarki itp. Metoda takiej obróbki polega na skrawaniu czyli usuwaniu zbędnego materiału, aby uzyskać potrzebny kształt i wielkość obrabianego przedmiotu. Czynność skrawania dokonuje się za pomocą narzędzi, odpowiednio w obrabiarkach zamocowanych. Narzędzia, jak np. noże tokarskie, frezy, wiertła itp. mające obrabiać twarde i spoiste metale, muszą same być wykonane z materiału twardszego i mocniejszego, niż materiał obrabiany.

PROBLEM WIELU TON ROCZNIE

Służą zazwyczaj do tego celu stal szybko tnąca. Swą twardość i wytrzymałość na wysokie temperatury, jakie powstają podczas obróbki, zawdzięcza domieszkom pewnych rzadkich i drogich metali. Np. typowa stal szybko tnąca, zwana wolframową, zawiera 18 procent wolframu, 1 proc. chromu, 1 proc. węgla i 0,7 proc. węgla. Jest więc materiałem kosztownym, a większość domieszek do niej trzeba sprowadzać z zagranicy.

Tymczasem nawet najtwardsze narzędzie po dłuższej pracy stępieja się i musi być zastrzane. Po wielu ostrzeżeniach narzędzie tak się zużyje, że nie da się więcej

ostrzyć i musi być odrzucone na złom. Fabryka, posiadająca znaczną ilość obrabiarek, odrzuca w ten sposób na złom kilka ton drogiej stali szybko tnącej — rocznie.

Już od wielu lat w Związku Radzieckim i zagranicą stosowano pewne metody zużycia takiego złomu do odlewania z niego nowych narzędzi. Nasi specjaliści od metalurgii znali rzecz z literatury fachowej. Ale na skalę przemysłową dotąd w Polsce metody takiej nie stosowano. Trzeba ją było opracować, aby z ogólnikowych wiadomości stworzyć celową i skuteczną procedurę technologiczną. Zadania tego podjęło się grono inżynierów i techników Instytutu Odlewnictwa w Krakowie.

NOWA ZDOBYCZ POLSKIEJ TECHNIKI

Jak przedstawia się nowa zdobycz polskiej, postępowej myśli technicznej? Przetać można złom o jednokowym składzie chemicznym. Toteż napróżd odpadki trzeba odpowiednio posortować. Przez przetapianie we „wsadzie”, włożonym do pieca elektrycznego, mogą zajść zmiany w składzie chemicznym. Toteż wsad trzeba zbadać w laboratorium chemicznym i ewentualnie dodać odpowiednich domieszek. Po stopieniu w wysokiej temperaturze huku elektrycznego,

można rozpocząć proces odlewania.

Narzędzia większe a prostsze, oraz cięższe, odlewa się zazwyczaj w formach piaszkowych. W wilgotnej masie utworzonej z wody i z piasku formierskiego, otwiera się dokładny kształt przyszłego narzędzia, po czym zagłębienie po wysuszeniu formy wypełnia się ciekłą stalą. Po ostygnięciu i oczyszczeniu surowego odlewu, następuje jeszcze obróbka cieplna (hartowanie, odpuszczanie) i mechaniczna (szlifowanie).

Narzędzia mniejsze a zwłaszcza o więcej skomplikowanej budowie, jak np. frezy, odlewa się metodą „traczonego wosku”. Jest to sprawa więcej skomplikowana i kosztowniejsza, ale tą metodą uzyskuje się bardzo dokładne kopie modelu, niemal nie wymagające żadnych poprawek.

METODA

„TRACZONEGO WOSKU”

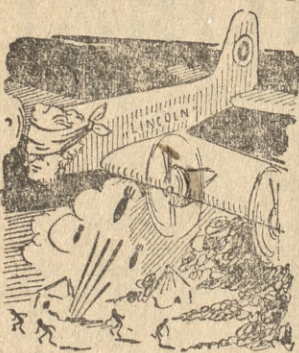
Każde narzędzie musi mieć swą „matrycę” czyli dwudzielną formę wykonaną ze specjalnego stopu, w której kształt narzędzia, czyli jego „negatyw”, jest najdokładniej odcisnięty. Formę taką zalewa się ciekłym woskiem syntetycznym, dostając w ten sposób wierny model przyszłego odlewu. Model woskowy zanurza się teraz kilkakrotnie do ciekłej mieszaniny ceramicznej, przez co powstaje na nim ceramiczna powłoka, jakby z porcelany, o grubości poniżej jednego milimetra. Całość wkłada się do formy piaskowej i po ubi-

ciu dookoła masy formierskiej, wstawią się skrzynkę do suszarni, gdzie wosk topi się i wypływa. Pozostaje cieniutka foremka z materiału ceramicznego, którą się następnie jak talerz czy filiżankę porcelanową wypala, aby forma uzyskała pewną sztywność i wytrzymałość mechaniczną. Od takiej formy wlewa się ciekłą stal. Po ostygnięciu formę tłucze się i odrzuca, a w rezultacie tych zabiegów pozostaje piękny i czysty odlew danego narzędzia.

OGROMNE OSZCZĘDNOŚCI

Po obróbce cieplnej i oszlifowaniu powierzchni tnących, narzędzie może być zamocowane w obrabiarkę i rozpocząć służbę, tak jak narzędzie wykonane ze świeżego materiału. Okazało się, że jakość lanych narzędzi ze złomu nie ustępuje jakości narzędzi odkuwanych z nowego materiału. Natomiast procedura odlewania jest szybsza i tańsza od odkuwania.

Najistotniejszą korzyścią, wynikającą z procedury odlewania narzędzi ze stali szybko tnącej jest oczywiście możliwość wykorzystania dziełatek i setek ton drogiej stali, która jako złom zalega w magazynach fabrycznych. Kosztowny materiał wejdzie w ten sposób ponownie do obiegu, co naturalnie przyniesie poważne oszczędności w dewizach zagranicznych. Niebawem większe fabryki polskie otrzymają potrzebną dokumentację, która pozwoli im na zastosowanie nowej procedury we własnym zakresie.



Z prasy: Samoloty bombardujące wieś murzyńską w Kenii noszą nazwisko prezydenta Lincolna, walczącego kiedyś o wolność Murzynów. Interpretacja historii dość wolna: przeciw Murzynom użyć — Lincolna.

JARD

W teatrze irańskim

Komedie — „Proces Mossadika” gra dzisiaj teatr w Teheranie — podnieca trochę się publika, ale to modne dziś w Iranie... Inscenizacja — znana, znana; ograne także rekwizyty: tankietki, palki, z gazem granat, sceny zbierowe — tłum pobity. Reżyser zaś zaciera ręce, cieszy się z akcji coraz więcej — i znów bezkarnie — tak jak ongi — zagłada często... w naftociągach. Prolog się odbył. „Idzie” akcja. Poha już ostatni akt reżyser. Pozostał lud i on niechawem epilog sztuki tej dopisze.

W. S.

Nowe przysłowie

Niektórzy kulać po wiatu kościannego zostali za złośliwe sabotowanie planu skupu osadzeni w areszcie.

Wiedza sąsiedzi, za co kulać siedzi...

Opornym dla pamięci

Ukrywają ziarno odstawiają mało, płać, że wymazano, że sypać nie chciało. Ale tym kręctwem nikt nie daje wiary; nie posypią zboża, posypią się kary!...

(Z gazetki pow. kościannego „Wykonamy”)

Kulaćki skup

— Dlaczego skup cie nie interesuje? — biedniak kulaćki strofuje. — Fakto? — ten mu odpowie — Ja skupiam. Wiemy: w [stodołę]

JANUSZ RSIĘSKI

Z. Jaski

Przed Kasą Opery

Wnętrze poczekalni w Operze Poznańskiej o godzinie 8 rano. Długa kolejka do kasy. W drzwiach, oparty o futrynę, stoi apatyczny woźny. Z głębi gmachu wypada podniecony meloman, potrząsając biletami. Dialog.

— Mam, mam, jak...
— Co pan ma?
— Jak to co, bilety. Słyszysz pan, bilety! Na „Carmen”. Już za dwa tygodnie usłyszę Adamczewskiego w roli Escamilla.
— Pamię, czy pan czasem nie z Pleszewa? Kiedy pan był ostatnio w Operze?
— We wrześniu. Czy w październiku? Nie, we wrześniu. Pięćdziesiątego roku.
— A no tak. Adamczewski od dawna w Warszawie.
— O, to szkoda. Ale co tam,

to ja już rozumiem dlaczego pan trzy lata u nas nie był. Żeby kupić w kasie bilety trzeba teraz mieć pisemne zezwolenie dyrektora, nie przerywaj pan, taką karteczkę z pieczęcią: zezwala się na zakup biletów na to a to przedstawienie w dniu i tede.

— Cóż to za osobliwe zwyczaje! To bez zezwolenia dyrektora widzi nie ma prawa...
— Bez zezwolenia ma prawo, ale z zezwoleniem ma bilety! Aha. A kto dostaje zezwolenia? Przede wszystkim goście, wycieczki. Panie jacy my teraz gościnni! Spójrz pan na tę kobietę w kolejkę, z walizkami, kocem i parasolem.
— Przyjeżdżna...
— Aha, moja sąsiadka z trzeciego piętra. Stoi w charakterze 10-osobowej wycieczki z Zielonej Góry. Ma tam

pieniądze książki. Cały jego kłopot, żeby dawał najdroższe.

— Dlaczego?
— Dzieciak z pana — paczka mniejsza do niesienia. A pan jakżeś wycygał w dyrektora bilety, kogo pan tam zna?
— Po prostu, poszedłem i poprosiłem. Złotowali się i dali mi. Nikogo nie znam.
— Co — i dali panu? co panu dali?
— No bilety.
— To popatrz pan na swoją kartkę i przeczytaj.
— Oczom nie wierzę. Co tu pisze? To nie bilety. „Zezwala się na zakup dwóch biletów w kasie...”
— Tak, tak, a przychodzi pan rano. O szóstej nie ma już po co stawać. Tylko nie daj się pan kiwać góralowi ze Strusiej. Trochę nachalny. Wiadomo — juhas!

JASKI

Janina Sieja

Sołtys i pasek

Ignacy Grzybowski, należy do ociągających się w wykonaniu swych planów dostaw obowiązkowych.

Był sobie sołtys — Grzybowski Ignacy, którego w Nowieczkach chwalili kulaćcy.
— Jest solidarny — mawiali stale, — bo Państwu zboża nie daje wcale.

I chociaż zebrał obfite plony, nie dał dotychczas nawet pół tony, Brawo sołtysie — kroczycie z nami! Jesteście kulakiem nad kulakami.

Niech żyje, bracia — sołtys Grzybowski! — krzyczeli bogacze tamtejszej wioski.

Lecz pracujących chłopów gromada z „pana” sołtysa nie była rada. Nie trza im było sabotażysty, więc go zwelnili — fakt oczywisty.

A dla sołtysa nauczka jest taka, że nie warto chodzić na pasku kulaka, bo choćby drugi pasek miał w rezerwie, czy wcześniej, czy później się na pewno zerwie.

Autentyczne rozmowy

Zbigniew Grotowski

Kierownik działu gospodarczego zwrócił się do młodego dziennikarza.

— Słuchajcie kolego, jak wiecie, walczymy obecnie o usprawnienie handlu wiejskiego. Są jeszcze GS-y, które mają zaniedbania. To asortyment towarów jest nieodpowiedni, to nie odbiera się z PZGS przydzielonego towaru, którego brak jest w sklepach w gminie. Dużo jest bolączek. Otóż chodzi mi o to, żebyście mi dali obraz niedociągnięć w terenie w zakresie zaopatrzenia sklepów GS.

To i owo.

Prasa USA zmuszona była przyznać, że w Niemczech zachodnich skazuje się codziennie 100 amerykańskich żołnierzy za przeróżne przestępstwa aż do rabunków, gwałtów i zabójstw włącznie.

Reprezentanci amerykańskiego stylu życia dbają o swoją kondycję i choć nieco obniżyli chicagowską formę, to kto wie? Systematyczny trening zapewne pozwoli im do niej szybko wrócić.

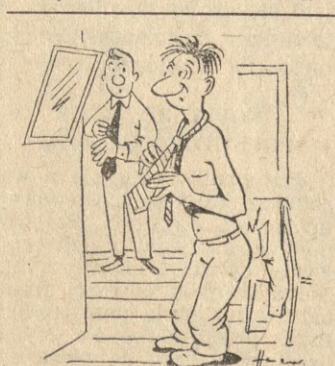
Z okazji czwartej rocznicy powstania paktu atlantyckiego reakcyjne koła włoskie zdobyły się na wydanie okolicznościowego znaczka pocztowego.

Zupełnie tak, jakby pies obchodził rocznicę nałożenia mu kagańca.

W Paryżu zaprodukowano nowy utwór muzyczny. Jest to marsz tak zwanej „armii europejskiej”. Nie ma wprawdzie tej armii, ale „kompozytor” przewidział już w takt jakiejś melodii będzie ona maszerowała. Melodia oparta jest na motywach hymnu angielskiego „God save the Queen”, francuskiej Marsylianki, którą sprofanowano łącząc ją z dźwiękami imperialistycznego hymnu „Deutschland, Deutschland über alles”, przesuwającego (oczywiście tylko w marzeniach) granice Niemiec daleko w głąb Francji — oraz po Niemen.

Gdy zapytano Adenauera, jak mu się ten marsz podobają — zaproponował: „Ten marsz byłby bardziej europejski, gdyby zamiast „Marsylianki” umieścić tam parę taktów z „Horst Wessel” i byłby bardziej młodzieńczy, gdyby dodano mu... „Głównieży”... alfa

— Powinieneś założyć koszułę a później krawat...
— Po co? W niektórych poważniejszych gospodach też podają najpierw drugie danie a potem zupełnie! Korzystam z ich doświadczeń.



— Nie, u nas nie.
— Różni są kulturalni. Nie jeden jest wygodniejszy. Woli pod koniec grudnia pójść do księgarni i kupić za wszystkie

Zbigniew Grotowski

Rozumiem — rzekł młody współpracownik.

— Przeprowadźcie rozmowę z chłopami, niech mówią czego im brak w ich GS, czy sklepie gromadzkim, czy detalicznym punkcie sprzedaży.

Młody współpracownik wyszedł rano z redakcji. Po południu przyniósł zamówioną pracę.

Kierownik działu zdumiał się.

— No, tego jeszcze w dziełach dziennikarskich nie było. Więc twierdzicie, że to są autentyczne rozmowy.

— Jak najbardziej prawdziwe.

Starszy dziennikarz spojrział na kalendarz, na zegarek, potem chwycił się za puls. Nie, od chwili wydania polecenia minęło sześć godzin.

— Więcej piszcie, że w Laskowicach jest brak butów gumowych. Powiedział wam to chłop średniorolny Jan Wazyk.

— Rozmawiałem z nim. To



taki chłop w średnim wieku, wygolony.

— No dobrze, do Laskowic jest godzina drogi. Ale wy tu zaraz podajecie rozmowę z

chłopką z Nowej Wsi, która skarży się na brak perkalu.

— Tak, to wzorowa gospodyni. Ma troje dzieci, potrzeba jej perkalu.

Kierownik działu spoglądał mało przytomnym wzrokiem przed siebie.

— A sołtys z Frankowa u skarża się na brak włader, a małorolny chłop z Pustowic na brak rzemieni.

— Oczywiście — mówili mi sami, że w ich GS-ach nie można nabyć tych rzeczy.

— Kiedy mówili?...
— Dziś, kiedy wydaliliście mi polecenie napisania o zaopatrzeniu GS-ów.

Starszy dziennikarz zerwał się z miejsca, podbiegł do mapy województwa.

— Młody człowieku, czyś ty miał do dyspozycji samolot rakietowy?

— Nie...

— Ależ w takim razie to najwzruszniejsza blaga. Aby nawet samochodem dotrzeć do tych wsi w różnych punktach województwa, trzeba co najmniej 30 godzin. I twierdzicie, żeście tam wszędzie dziś byli?

— Nie twierdzę...

— Więc wprowadzacie mnie w błąd upierając się, że to są najautentyczniejsze rozmowy.

— Nie wprowadzam... Ja z tymi ludźmi naprawdę rozmawiałem. Wiem, jak wyglądają.

— Czarnoksiężnik, gdzieście więc u licha rozmawiali?

— A w naszym Powszechnym Domu Towarowym, do którego musieli z daleka przyjechać, aby kupić te przedmioty, których u nich na wsi nabyć nie można.

Kierownik działu spojrział zyczliwie na młodego współpracownika.

— Będzie z was dziennikarz, co mówię — już jest...

ROZAWYWKI umysłowe

1. Złota myśl



„Wiosna umci mogiły, taki kwiatami obrzuci, ale młodości wiek nifty”

chm dyc ewr lgd nig dci yni

Na ilustracji podajemy 3 z 4 wierszy „złotej myśli” poety polskiego, którego imię i nazwisko odgadnięcie z rebusu. Należy uzupełnić te złote myśli brakującą czwartym wierszem. Otrzymanie go przez odpowiednie połączenie podanych grup literowych.

W rozwiązaniu prosimy podać imię i nazwisko poety oraz pełne brzmienie złotej myśli.

2. Pylek szaradowy

RAZ — TRZECIA — rzeka, DRUGA też rzeka, natomiast CAŁA to twarda skała.

Wśród osób, które nadesła prawidłowe rozwiązanie, przynajmniej jednego zadania rozrywki, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, ul. Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 15. XI. br.

1. Tajemniczy alfabet: Zoologia (1. Orzeł, 2. krowa, 3. wrona, 4. wilga, 5. sroka, 6. kogut, 7. osioł, 8. ptaki).
2. Lamigłówka: Katarakta
Nagrody książkowe wylosowali: 1) Jan Bartkowiak, Gryźna, poczta Racot, powiat Kościan (Wlkp.); 2) Lucyna Szlaska, Łuszkowo, poczta Jerka, powiat Kościan; 3) Szczeran Złeba, Poznań — Winogrody ulica Jęczmienna 1, p. 102 D S.; 4) Andrzej Grzeszkowiak, Poznań, Szamarzewskiego 54, m. 4; 5) Maria Sternal, Poznań, Orzeszkowej 12/2 (Szpital PKP).

Włodzimierz Scisłowski

W pewnym zakładzie — w listopadzie



W styczniu — było zebranie — sam dyrektor przybył na nie i rad nie rad wypiliował swój referat: „że już od Nowego Roku trzeba nam przyspieszyć kroku, że jedynie zespół zgrany może wykonywać plany!... więc i my — także nie inni — mając zrab, idąc po linii, opierając się na bazie — plan zrobimy — w każdym razie!

W lutym — było zebranie — sam dyrektor przybył na nie — miał swój także referat — bardzo ważny tknął temat: „Kosztów własnych obniżanie”. Północ była, gdy zebranie zakończyło się uchwałą: „spotykamy się za mało!”

I tak dalej — przez miesiące, wszystkie akcje w grę wchodzące przewinęły się przez podium — a czas leciał — tak dzień po dniu...

Przeszedł wrzesień i październik, a dyrektor — jak galernik niedospany, przemęczony... referatów sprawdzał strony, zebraniowe protokoły — zawsze na porządek czuły.

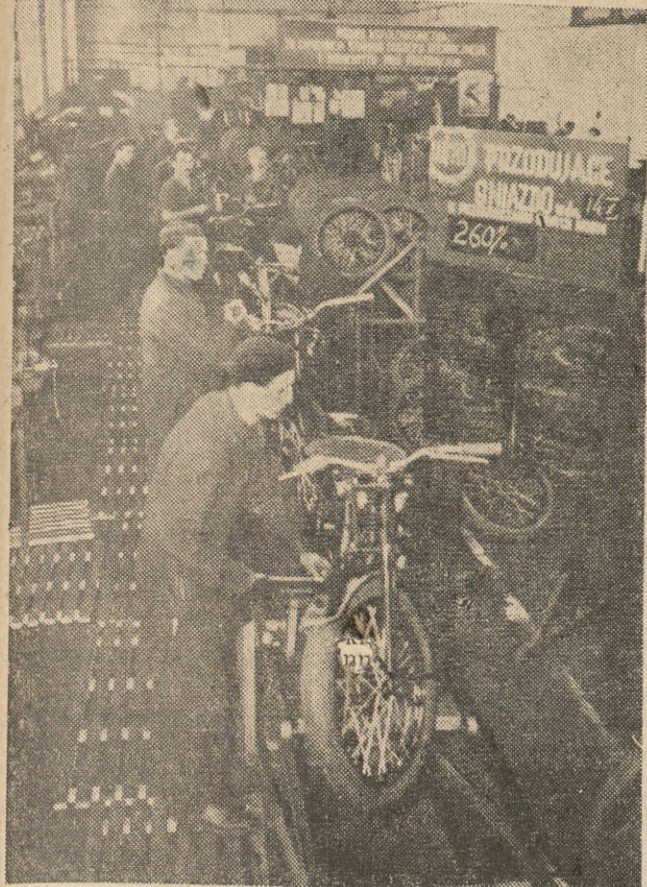
A następnie, w listopadzie, po rozmowach, po naradzie, stwierdził, że ktoś mu plan kładzie. Z ministerstwa był delegat i wśród mów, dyskusji, debat — stwierdził — tym nie przekonany, że plan — nie jest wykonany.

A dyrektor??

Cóż, dyrektor jał wyliczać wszystkie akcje: remonty kapitalne, sprawozdanie kwartalne, kosztów własnych obniżanie, doszkalanie, dokształcanie, również akcje oświatową, zdrowotną, propagandową, że on tylko zawsze — masy — a więc żłobek, premie, wcasy...

O tych właśnie to tematach przez rok mówił... w referatach co mógł zwał ze swej głowy — plan wykonał — odcytował...





Warszawska Fabryka Motocykli wykonała przed terminem roczny plan produkcyjny, wypuszczając 12-tysięczny w bieżącym roku motocykl SHL-125. Załoga zameldowała również o wykonaniu planu rocznego pod względem asortymentu. Dzięki temu do końca br. załoga WFM wyprodukuje dodatkowo 1.700 motocykli.

Do przedterminowego wykonania planu przyczyniło się w znacznej mierze szeroko rozwinięte współzawodnictwo pracy. M. in. monterzy pasa montażowego współzawodniczą o tytuł najlepszego montera.

W przyszłym roku fabryka przystąpi do produkcji nowego typu motocykli „Junak 350”.

W latach 1954-1955 przewiduje się wzrost globalnej produkcji motocykli o ok. 190 proc.

Na zdjęciu: fragment taśmy montażowej w jednej z hal W. F. M.

W Poznaniu produkowane będą nawozy humusowe

Nad wykorzystaniem ścieków miejskich dla celów nawożenia gleby w rejonach podmiejskich obradowano ostatnio w Warszawie na konferencji naukowo-technicznej, zorganizowanej przez zarządy główne stowarzyszeń naukowo-technicznych, inżynierów i techników wodno-melioracyjnych oraz inżynierów i techników sanitarnych, ogrzewania, gazownictwa i terenów zielonych.

Jako najważniejsze zadanie wysunięto sprawę niezwłocznego rozpoczęcia w Poznaniu prac nad produkcją nawozów humusowych, zawartych w ściekach i śmieciach miejskich.

Kalendarzyk — ostrzeżenie

W Niemczech zachodnich wydano „Kalendarz żołnierza niemieckiego na rok 1954”. Zawiera on wiele cennych pozycji. Jest tam np. cytaty z przemówienia Bismarcka: „Słowa nie są żołnierzami, a przemówienia nie są batalionami”. Te głęboka myśl „Kalendarz” zaopatruje komentatorem: „Armie dopiero wtedy mają wartość polityczną, gdy istnieją w rzeczywistości i muszą być brane poważnie. Ten kto posiada przy sobie broń, zdobył sobie wolność działania, jakiegokolwiek byłby przepisy regulujące jej użycie”.

Czyż można sobie wyobrazić bardziej otwarty cynizm? Dajcie nam broń do ręki, a już nie będziemy się troszczyć o przepisy jej użycia, gdyż odzyskamy wolność działania. Mimo woli przypominają się słowa generała Friesnera, pupila Adenauera: „Gdy będziemy mieli dwanaście dywizji, pomówimy z Francją innym tonem”.

Jakim tonem? Może wyjaśni nam to „kalendarzyk” historyczny, zamieszczony w omawianym wydawnictwie. Znajdziemy tam takie daty: 5 stycznia 1871 — bombardowanie Paryża, 28 stycznia 1871 — kapitulacja Paryża, 23 marca 1918 — bombardowanie Paryża przez działą długodystansowe, 14 czerwca 1940 — zajęcie Paryża, 22 czerwca 1940 — kapitulacja Francji.

Warto by kalendarzyk przetłumaczyć na język francuski.

alfa

Depesza delegacji polskiej z Korei

Pracownicy delegacji polskiej do komisji repatriacyjnej państw neutralnych w Korei przesłali na ręce Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bierut depeszę następującej treści:

„My, pracownicy delegacji polskiej do komisji repatriacyjnej państw neutralnych w Korei witamy z radością i zadowoleniem poważne osiągnięcia mas pracujących — uchwałę rządu PRL o obniżce cen. Słuszną politykę partii i rządu znajduje swój wyraz w stałym podnoszeniu stopy życiowej ludności w naszym kraju budującym socjalizm. Ta radosna wiadomość jest dla nas dalszym bodźcem dla zwiększenia naszych wysiłków w wykonaniu powierzonych nam przez partię i rząd zadań”.

Robotnicy włoscy nie dopuścili do zamknięcia zakładów „Dignone”

Pracownicy zakładów przemysłu metalowego „Dignone” we Florencji zajęli zakłady, aby zaprotęstować przeciwko decyzji właścicieli zamknięcia tego przedsięwzięcia.

Norweski minister spraw zagranicznych za przyjęciem Chin do ONZ

OSŁO (PAP) Jak donosi dziennik „Arbeiderbladet”, minister spraw zagranicznych Norwegii Lange, przebywający w USA na czele delegacji norweskiej na VIII sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, udzielił wywiadu nowojorskiemu korespondentowi polofivjalnej agencji „Norska Telegrambyro”.

Lange oświadczył, że fakt, iż Chiny reprezentuje w ONZ kuomintangowiec — jest zjawiskiem nienormalnym, ponieważ kuomintangowiec sprawuje władzę na jednej tylko wyspie. Przypominając, że Norwegia jeszcze w styczniu 1950 r. uznała Chińską Republikę Ludową, Lange podkreślił, że w toku obrad VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego

NZ delegacja norweska wyraźnie wypowiedziała się za przyznaniem Chińskiej Republice Ludowej miejsca w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Plan zbiórki na SFOS wykonany

WARSZAWA (PAP) W tegorocznej zbiórce na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy społeczeństwo całego kraju złożyło do dnia 21 bm. na odbudowę Warszawy ponad 160.386 tys. zł, wykonując tym samym przedterminowo plan zbiórki na SFOS z roku 1953.

Robotnicy całej Polski podejmując apel Saja, Sygdziak, Morawskiego walczą...

WARSZAWA (PAP). Uczestnicy wielkiego, ogólnonarodowego współzawodnictwa pracy dla uczczenia II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej żywo zareagowali na apel Wiktora Saja, Wandy Sygdziak, Mariana Morawskiego i Władysława Góreckiego. Robotnicy z różnych zakładów podejmując lub pogłębiając podjęte już zobowiązania na czesie zjazdu, przystępują do współzawodnictwa pod hasłem „O wyższą jakość, trwałość i estetykę produkcji”.

...by odzież była dobra, ładna i trwała

Podejmując apel Saja, Sygdziak, Morawskiego i Góreckiego robotnicy Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. 1 Maja we Wrocławiu postanawiają uczcić zbliżający się II Zjazd PZPR podniesieniem jakości, estetycznego wyglądu i trwałości produkowanej odzieży.

W zespołach zakładów odbyły się narady, na których przeanalizowano możliwości dalszego podniesienia jakości produkcji. O wynikach narad robotnicy zakomunikowali na zwołanej tego samego dnia masówce.

Na apel masowo odpowiadają również członkowie innych zespołów produkcyjnych tych zakładów. Około 400 robotników zobowiązało się uczcić II Zjazd PZPR rozpoczęciem pracy pod hasłem „Ja nie wypuszcze braku”.

...by podniosła się estetyka obuwia

KIELCE (PAP) W Radomskich Zakładach obuwia do współzawodnictwa pierwsi przystąpili produkujący robotnicy Władysław Wiśniewski, Eugeniusz Muszyński i Marian Kossowski oraz 9-osobowa Brygada Witolda Kłocka. Pogłębili oni podjęte już zobowiązania przedzjazdowe nowymi cennymi postanowieniami.

Frezer Wiśniewski zobowiązał się poprzez staranne wykonywanie operacji i nieprzymirowanie od poprzednika

że wykonanego obuwia — podnieść jakość i estetykę wykonywanego obuwia i nie wypuścić ani jednej pary II gatunku. Brygada Witolda Kłocka zobowiązała się zmniejszyć ilość źle „wysiekanych” części wierzchołów cholewek o 10 procent. Wezwała ona do współ-

zawodnictwa zespół Adama Kalskiego.

...by lepiej budować mieszkania

Wśród śląskich robotników budowlanych, apel do powszechnego współzawodnictwa pod hasłem „o wyższą jakość, trwałość i estetykę produkcji” — pierwsi podjęli murarze z budowy osiedla robotniczego Pyskowie, w którym doskonale warunki mieszkalne we znajdują tysiące rodzin robotników pobliskich zakładów pracy.

Naród egipski wyjdzie z tej walki zwycięsko

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS donosi z Kairu, że prezydent Egiptu Nagib wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że Egipt w dążeniu do uzyskania całkowitej niezawisłości nie może pokładać nadziei w mocarstwach zachodnich.

Rola mocarstw imperialistycznych w historii narodu egipskiego — oświadczył Nagib — była zawsze destrukcyjna.

Następnie Nagib podkreślił, że walka o wyzwolenie Egiptu zjednoczy wszystkie warstwy narodu. Mocarstwa zachodnie powinny uwzględnić ten fakt i zastanowić się nad nim. Naród egipski wyjdzie z tej walki zwycięzcy — oświadczył premier — ponieważ stronie, ponieważ broni on swych praw.

W Niemczech zachodnich trwają przygotowania do utworzenia Wehrmachtu

Dziennik „Der Morgen” opublikował wiadomość z Bonn, że rząd Adenauera zamierza przeformować w Bundestagu ustawę o obowiązku służby wojskowej. Dziennik podkreśla, że 3 grudnia przedstawiony zostanie Bundestagowi do zatwierdzenia projekt rządowy o zmianie punktu 3 artykułu IV konstytucji bonnskiej, zakazującego zmuszania obywateli Niemiec zachodnich do służby wojskowej.

Faszyści bonnscy grożą Francji

BERLIN (PAP) Zachodnio-niemiecki dziennik „West-Ost Kurier”, organ bonnskiego ministra „do spraw uchodźców” Oberlaendera, zamieścił bezcenne pogłoski pod adresem Francji. Przyczyną wystąpienia dziennika było oświadczenie przewodniczącego francuskiego zgromadzenia narodowego Herriot, który stwierdził, że jest przeciwnikiem rewizji polsko - niemieckiej granicy na Odrze i Nysie.

„West-Ost Kurier” oświadcza cynicznie w związku z tą wypowiedzią, że jeśli Francja sprzeciwia się „swobodzie działania” odwiecznych zachodnich - niemieckich w sprawie granicy polsko - niemieckiej, to powinna się liczyć z tym, że „będzie musiała odstąpić” Niemcom zachodnim takie miasta francuskie jak Nancy, Toul i Montbéliard.

24 GODZINY W KRAJU I NA ŚWIECIE

Dziennik egipski „Al Ahram”, powołując się na doniesienia z Nairobi (Kenia) pisze, że angielskie lotnictwo wojskowe w Kenii rozpoczęło 25 listopada planowe bombardowanie rejonów, w których — jak sadzą kolonizatorzy — zgromadzone są oddziały narodo-wyzwoleńcze.

27 bm. rozpoczęły się w Warszawie obrady rozszerzonego plenum Zarządu Głównego Zw. Samopomocy Chłopskiej.

11 grudnia rozpocznie się przed sądem wojskowym hinduskich wojsk wartowniczych, którym podlegają obozy jenieckie w strefie zdemilitaryzowanej, proces przeciwko 7 agentom kuomintangowskim, oskarżonym o zamordowanie w bestialski sposób ochotnika chińskiego Czang Tsu-lunga. Został on zamordowany dlatego, że wyraził chęć repatriacji.

W zakładach pracy całego kraju zakończono przygotowania do zebrań sprawozdawczo - wyborczych w czasie których wybrana zostanie blisko 1,5-milionowa rzesza nowych aktywistów związków na szczeblu zakładowym: radców oddziałowych i zakładowych, meżów zaufania, społecznych inspektorów pracy, organizatorów pracy kulturalno-oświatowej, delegatów socjalno-ubezpieczeniowych i innych.

W dniu 27 bm. w Warszawie rozpoczął się 2-dniowy zjazd architektów i plastyków, poświęcony ocenie projektów wystawionych na regionalnym pokazie architektury.

W Szlachcinie rozliczyli się z państwem wszyscy

— Obywatelu Kościelniak: jak to się stało, że wy, majorolny gospodarz, żeście innymi laty żadnych założeń wobec państwa nie mieli, a w tym roku załęgacie jeszcze 80 kg zboża? Dostaliście ulgę? Dostaliście. Był u was przecież aktyw, uświadamiał was, że plan jest prawem państwowym, że każdy musi swoje obowiązki wykonać. I aktyw mówił wam, że dzisiaj będzie komisja rozliczeniowa i że do tego czasu macie zakończyć dostawy. A wy jednak nie odstawiliście. No, to jakże będzie? Państwo do was z sercem, a wy tak jakby do państwa plecami...

Przewodniczący komisji rozliczeniowej — Zenon Maciejewski spokojnie, rzeczowo rozmawia ze Stanisławem Kościelniakiem, majorolnym chłopem ze Szlachciny, oblicza razem z nim, ile będzie mu potrzeba zboża na własne potrzeby i wyżywienie inwentarza.

— Wychodzi na to, że wystarczy — stwierdza Kościelniak. Dziękuję, żeście mi poradzili. I to wam powiem, że kamień spadł mi z serca, bo nigdy z odstawą nie załęgalem i wstyd mi było teraz.

— W porządku. No to — Kościelniak — jesteście z państwem rozliczeni...

Gmina Środa do niedawna miała plan zbożowy wykonany tylko w czterdziestu procentach. W każdej gromadzie byli tacy, co z dostawami załęgali, którzy utrudniali gromadzie stuprocentowe wywiązanie się z obowiązku zbożowego wobec państwa, mimo że aktyw gromadzki i robotniczy prowadził cały czas pracę uświadamiającą, że stosowano kary.

I wtedy gminny pełnomocnik do akcji skupu razem z Prezydium GRN, komitetem partii i delegatem Ministerstwa Skupu — po dokładnym zanalizowaniu sytuacji — postanowili przenieść na swój teren stosowaną z powodzeniem w powiecie gnieźnieńskim nową formę pracy: kollejne rozliczanie w jednym dniu wszystkich chłopów z jednej gromady ze wszystkich obowiązków. Ustalono dokładny plan pracy, starannie dobrano do komisji rozliczeniowej najlepszych aktywistów. Trzy dni przed przybyciem komisji rozliczeniowej do wsi

dego i nikt nie może liczyć na „wymiganie się” z planu.

Wszystkich chłopów ze Szlachciny powiadomiono, że 26 listopada o godz. 10 przyjeżdża z gminy komisja rozliczeniowa i w świetlicy spółdzielczej odbędzie się gromadzkie zebranie. Nie trwało ono długo. Raz jeszcze mowa była o tym, że nie będzie po białaniu dla niewykonanych dostaw, że plan jest prawem, którego łamanie podlega karze. Mowa była jednoznacznie o znaczeniu obowiązkowych dostaw dla gospodarki narodowej. O tym, że w następnych latach zostaną one utrzymane na tym samym poziomie, co przy zwiększonej pomocy ze strony państwa w nawozach, maszynach, kredytach — pozwoli każdemu gospodarzowi osiągnąć większy dochód.

Na stole, pod ręką przewodniczącego komisji rozliczeniowej, leży kartoteka gminnej delegatury Ministerstwa Skupu z najaktualniejszymi danymi dotyczącymi każdego gospodarstwa. Można tu stwierdzić, ile który rolnik winien jest państwu zboża i ziemiaków. Specjalny wykaz ujmuje stopień wykonania dostaw żywności i mleka, co jest ważne przy składaniu podań o zastosowanie zamienników. Poborca podatkowy ma dokładne dane dotyczące płatności zobowiązań finansowych przez szlacheńskich chłopów. Osobna lista wykazuje, kto i kiedy był karany za niewywiązywanie się z dostaw.

Aktyw gromadzki i komisja rozliczeniowa mają rozeznanie i wiedzą dobrze kto może plan wykonać i w jakim stopniu, a kto złożył się upięra. Aktyw wie, że plan państwowy jest tak ustalony, że jest możliwy do wykonania i będzie wykonany. Kto pragnie część planu zbożowego wykonać przy pomocy zamienników, otrzymuje od ra-

zu, po podpisaniu zobowiązania, zaświadczenie z wyliczeniem ile ma odstawić zamiast zboża — mleka, czy żywności konkretnym terminem.

Miała komisja rozliczeniowa w Szlachcinie i takie wypadki jak ze średniakiem Wacławem Sikorskim, który wykonał tylko połowę planu zbożowego i nie może wykonać reszty zamiennikami, bo nie ma inwentarza: od dwóch lat zdarzają mu się padnięcia krów, ziemię ma lichą i rzeczywiście urodzaje miał słabe.

Sikorski mówił ze łzami w oczach, że mu wstyd tak wlec się w ogonie, że zawsze był w gromadzie pierwszy, o czym aktyw wie. Aktyw uznał, że przyznana mu ulga w wysokości 500 kg jest zbyt niska, że Sikorski zasługuje na większą pomoc państwa. I średniak Sikorski wyszedł z biura z podniesioną głową, z czystym sumieniem: rozliczył się z państwem, wszystko co mógł odstawił, a państwo za to pomogło mu w jego chwilowym trudnym położeniu.

Komisja rozliczeniowa pracowała cały dzień. Cały dzień trwało rozliczanie szlacheńskich chłopów z państwem. A przedtem rozliczyli się w gminie średzkiej gospodarze z Olszewa, Romanowa, Dębiczek, Zmysłowa, Trzebieśniewa, Tadeuszewa i Brzeźna.

26 listopada rozliczyli się z państwem chłopcy ze Szlachciny. Następnego dnia aktyw skontrolował, czy zobowiązania dowiezienia zboża dla do pełnienia planu albo uzyskania prawa skorzystania z zamienników — wykonano. A w najbliższym czasie do punktów nadejdzie „zamiennikowe” mleko i żywiec.

Chłop za chłopem, gromada za gromadą — rozlicza się z państwem. Wkrótce rozliczona będzie z państwem cała gmina średzka, a plan zbożowy wykonany.

Piotr Życki